

n/2463

I.

WSPOMNIENIA p. HENRYK JABŁONSKA
ul. Piłsudskiego 4
38-220 Żduńska Wola

To już 50 lat, a mnie się wydaje, że to było tak niedawno.

Każdy na swój sposób przetrwał czas wojny, wielu niestety nie ma wśród nas.

Ja mając 17 lat poznałam okropność wojny, choć nie byłam w obozie koncentracyjnym, nie przeszłam obok pieca krematoryjnego, nie byłam na froncie jako żołnierz.

Moja gehenna rozpoczęła się z wybuchem wojny we wrześniu 1939 roku, kiedy zmobilizowano mojego ojca, a ja, matka i 6 6 lat młodszy brat musieliśmy opuścić Sanok i wyjechaliśmy do najbliższej rodziny do Podbuża powiat Drohobycz. Tu wśród swoich chcieliśmy przetrwać wojnę - miała lada dzień się skończyć, gdyż miała to być wojna błyskawiczna.

Życie było ciężkie. Do jednego garnka było aż 9 osób. kwitnie handel wymienny "Przejedliśmy" ubole z trzech pokoi i odzień.

17 września tegoż roku wkroczyło wojsko radzieckie i wraz z Ukraińcami rozpoczęły się rządy.

Polaków uważano za najgorszy element.

Rozpoczynają się wywozy Polaków w głąb Rosji. 12 lutego 1940 roku wywieziono na Sybir leśników, 13 kwietnia rodziny aresztowanych wcześniej lekarzy, sędziów, nauczycieli, funkcjonariuszy państwowych oraz rodziny oficerów. Wywieziono je do Kazachstanu.

Od ojca dostajemy pierwszą wiadomość, że jest na Węgrzech i wkrótce wróci do Polski.

W sierpniu maju ogłoszono paszportyzację wszystkich, będących pod władzą ruskich z wyjątkiem osób, które wpisały się na listę chętnych do powrotu do swoich domów tzn. na zachód od Sanu, gdzie wówczas rządzą Niemcy. Tych ludzi nazywano "bieżącymi" - uciekierami. Wpisaliśmy się na tę listę, wierząc, że prędkiej spotkamy się z ojcem.

Było jednak zupełnie inaczej.

II.

W nocy z 28 na 29 czerwca 1940 roku o godzinie 1-szej, do naszego domu wtargnął milicjant, jeden z NKWD i Ukraińiec. Wszyscy z bronią w rękach. Przeprowadzili dokładną rewizję, kazali obudzić matkę i brata, a następnie pakować się. Przeciął zgodnie z życzeniem jedziemy do domu, do Sanoka. Cała ta delegacja była ~~nie~~ dość grzeczna i nawet podpowiadali co należałoby jeszcze wziąć ze sobą.

Przed domem stały dwa wozy jednokonne. Przeczuliśmy, że dzieje się coś niedobrego. O godzinie 4 rano ja, matka i brat zegnani płaczem pozostałej rodziny, w asyście milicjanta, wyjechaliśmy w stronę Drohobycza.

Dowiedzieliśmy się, że czeka nas długa podróż nie na zachód ale na wschód.

Jesteśmy na stacji Drohobycz. Na bocznym torze kilkudziesięciu-wagonowy pociąg.

Wrzucono nas wraz z bagażem do byłego wagonu, zasunięto drzwi. Ogarnęła nas ciemność, choć był to piękny, upalny dzień. Byliśmy sami. Ale po chwili wagon zapełnił się takimi jak my "szczęśliwcami".

W wagonie po jednej i drugiej stronie z desek zrobione piętro, na środku pod ścianą dziura-to ustęp.

Ulokowaliśmy się na dole, a po drugiej stronie pani Maria Ulewicz-doskonale mówiąca po rosyjsku, z ciężko chorą o pokaźnej tuszy siostrą.

Po południu pociąg wypchany ludźmi do ostateczności ciężko ruszył w nieznaną. Któs zaintonował pieśń "Kto się w opiekę", a na górze modły odprawiali żydzi. Było nas razem 17 osób.

Drzwi wagonu szczelnie zamknięto, natomiast na górze były dwa okienka, które nie zawsze mogły być otwarte. To zależało od konwojentów i ich humorów.

III.

Upalne noce i upalne dni. Żywiliśmy się tym, co kto miał. Wkrótce bez względu na różnice wieku czy poglądów, zżyliśmy się jak jedna biedna rodzina. Już mnie nawet nie dziwiły ani nie raziły głośne, jęczące modlitwy żydów Godzina 23. Pociąg stanął. Przez niedomknięte okienko widzimy, że to Lwów. Konwojent otwiera drzwi i ochryplym głosem mówi, aby dwie osoby wyszły z wagonu. Poszły na stację i po chwili przyniosły wiadro z gorącą wodą i worek ze świeżym chlebem. Na patrząc na późną porę, wszyscy zabrali się do jedzenia. Doczepiono jeszcze kilka wagonów, wypełnionych "biedakami" i dalej na wschód.

Następny postój w Tarnopolu. Pogoda piękna, bezchmurna. i znów jak poprzednio dwie osoby z każdego wagonu wyszły przed stacją po zimną wodę z pompy kolejowej i wodę gotowaną z lokomotywy. Wśród tych osób byłam i ja.

Kiedy do wiadra i dzbanka nabierałam wodę, podszedł do mnie młody człowiek, który pracował przy rozładunku wagonów i powiedział: "proszę pani proszę tu zostań. Ja się panią zaopiekuję. Ten transport jedzie na Sybir. Pani przecież jest taka młoda" Niestety -nie mogłam się na to zgodzić. Muszę być razem z matką i bratem. Młodzieniec pomógł mi zanieść wodę do wagonu i odszedł za słowami: proszę się zastanowić -jeszcze jest kilka minut do odjazdu pociągu. Zrezygnowałam z tej oferty.

Następny postój w Kijowie. Konwojenci wnieśli do wagonu pęczak z oliwą, chleb i gotowaną wodę. To samo na stacji Charków, Woroneż, Tambow.

Jeden dzień podobny do drugiego. Rano "załatwianie" się na oczach wszystkich, następnie mycie się, jeżeli w wagonie była woda i skromne śniadanie. A później wspomnienia o domu i najbliższych lub nucenie polskich piosenek. Przecież trzeba było jakoś skrócić ten monotony czas.

Pociąg stanął. To już Penza. Konwojenci różnej narodowości: ukraińcy, tatarzy, rzymsko-łaci, buriaci. - Otwierają się drzwi i z krzykiem "dawaj bystrej" wypędzają wszystkich z wagonów i prowadzą do łaźni!

W dużej sali wszystkie kobiety i dzieci muszą się rozebrać do naga, swoją odzież oddać do tzw. "odwyszalni". Na metalowych obręczach zawieszano swoje ubranie i oddawano przez okno obsłudze łaźni. Na oknie zaś siedzieli konwojenci, którzy ze śmiechem patrzyli na nagusów. Były kobiety młodsze i bardzo stare z obwisłym ciałem. Po kąpieli oddawano wyprażoną odzież. I znów wśród ryków konwojentów "dawaj bystrej" - wróciliśny do wagonów.

Siostra pani Marii czuje się coraz gorzej. Trudno jej oddychać, niesamowicie się poci. Kiedy stanęliśmy w Kujbyszewie, otworzono wszystkie drzwi wagonów, oczywiście konwojenci nie spuszczali nas z oczu.

Usiadłam na skraju wagonu, obok którego przeszedł rosyjski oficer.

Zainteresował się warunkami, jakie panują w wagonie.

Wskazałam na chorą kobietę. Przywołał konwojenta i rozkazał, aby tego wagonu nie zamykać. Do mnie zaś powiedział: Diewoczka - będziecie jechali przy otwartych drzwiach, ale ty odpowiadasz głową, jeżeli ktoś ucieknie.

Wszyscy odetchnęli i patrzyli na mnie jak na wybawicielkę.

14 lipca 1940r. Godzina 4.15. Przejeżdżamy przez Uraj. Pociąg wolno pnie się w górę i wolno toczy się w dół po krętej drodze. Góry przy wschodzie słońca toną w pięknych odcieniach czerwieni.

Stacja Ufa! Przez otwarte drzwi wagonu wchodzi chłodne, świeże powietrze. Pociąg stanął na otwartej przestrzeni. Przy wagonach myśliśmy się w lodowatej wodzie. Ale po chwili konwojenci znów ryczą, aby wsiadać do wagonów, a kto nie może wskoczyć do środka, wrzucają jak martwą rzecz.

Wolno przejeżdżamy przez bezludne obszary Azji.

Zatrzymujemy się na większych stacjach, aby otrzymać chleb i wodę.

Przejeżdżamy przez Czelabińsk, Omsk, duże miasto Nowosybirsk. Na dłużej zatrzymujemy się w Krasnojarsku. Konwojenci wypędzają wszystkich jak by z wagonów na duży plac przed łaźnią. Tu przegląd głów. Gdy zauważono wyczołgano głowę do tysej pały. W naszym wagonie było wyjątkowo bardzo czysto i u nikogo nie znaleziono insektów. Po przeglądzie łaźnia i znów jak poprzednio "defilada" nagusów, przed roześmianymi konwojentami.

Na drogę dostajemy chleb, gorącą wodę, pęczak z oliwą. Może jakoś się przyżyje.